

Wzywam tego, który otworzył
Z dzwięcznych wód górskich
I tego który ciało ulepił
Niech staną przede mną
i pokażą ręce

(Może dzisiaj wyśpiewam
moją lupinę)

Zarówno sens metaforycznego tytułu, jak i motto do dzisiejszego omówienia zaczerpnąłem z pierwszego wiersza na wej książki poetyckiej Piotra Bednarskiego – pisarza z Kołobrzegu, rybaka i morską waganta. Jest człowiekiem tak dalece wiernym morzu, które, niby nieuchronność dyktuje mu kolejne rozdziały człowieczego jestestwa, że poświeca mu niemal każde napisane słowo. Ale też morze jest dla Bednarskiego poetycką egzemplifikacją NATURY, wszelkich odwiecznie z człowiekiem związanych żywiołów. Wobec tego ogro mu poeta ma odwać zawezwać bliżej nieokreślonego stwórcę, by „zdał sprawę” ze swoich czynności.

Dla poety ów spowiednik „w pustej kości mowy” się znajduje, wśród głazów, „odkotwiczone żaglowce kwitnące” a w czasie nawałnicy „morze pocznie ciała”.

Być może zbyt krańcowo, zbyt metaforycznie – czy dla mniej chętnych w sarku w lekturze zbyt hermetycznie – przemawiają te wybrane z wiersów fragmenty. Uznaję jednak zasadę, że krótkie omówienie książki poetyckiej ma służyć zasygnalizowaniu jej zawartości emocjonalnej a nigdy dosłownemu tłumaczeniu wszelakich „sensów i bezsensów”, do których czytelnik ma prawo docierać jako pierwszy.

„Pieśń żeglarzy” – to drugi poetycki zbiór Piotra Bednarskiego. Pierwszy, za razem debiutancki tomik ukazał się pod tytułem „Arka przymierza” w 1974 roku. W międzyczasie autor opublikował dwa zbiory marynistycznych opowieści „Kropki soli” (1976) i „Czarcie nasienie” (1978), które omawialiśmy na naszych łamach. A więc dobry to nowy rok dla kołobrzęskiego pisarza, który –

– powie poeta na początku książki. Dla niego ta lupina, niosąca go po morskich bezkresach, będzie kiedyś „kurhanem”, który wznosi do nieba „ciemne maszty”. Poeta jakby dla zrównoważenia pojmowania ludzkiego losu najczęściej nawet gdy pisze o miłości, uczuciach, określa ich trwanie antynomiami życia – śmierć „krańcami bytu”. Ten zabieg dodaje wagi ujmowanym i

ODEJŚĆ W NIECIERPLIWOŚĆ CZASU

choć „na początku drogi” – już zachwyca czytelnika dojrzałą poezją i bardzo ciekawą prozą.

Ale powróćmy jeszcze do „Pieśni żeglarzy” – jak określił autor utwory zawarte w nowej książce. Z nielicznymi wyjątkami te utwory, niewielkie, dwu-czterostrofowe, stanowią i w sensie dosłownym pieśni poetyckie. To *novum poeticum* z jakim objawia się autor proponujący teksty wielce refleksyjne, głęboko mądrością metafory, treści. Pieśni z głębi serca, z duszy „wydarte” żeglarzowi, gdzieś na bezkresach oceanu tęskniącemu za Ojczyzną. Matką, domem, ukochaną. Wydarte przez morze, którego ON tak nienawidził i nie może się bez tego morza obejść. To jest JEGO ZIEMIA.

...Nie odchodź z ziemi w żadnym czasie/usta niech piją wodę, która drąży skały/Niech płaczą dzwony, a kurhany wznoszą do nieba) Ciemne maszty...

Może dzisiaj wyśpiewam swoją lupinę

rozstrzyganym czasem i poetyckim w razie sprawom.

...Z ciebie źródło wytrysło mnie wyrzeźbiło morze... – powie poeta w wierszu „Statek”. To zafascynowanie „ziemskością” morza pełnieniem przez nie roli macierzyńskiej przypisywanej Matce – Ziemi jest cechą szczególną w poezji Bednarskiego, cechą dającą tej poezji określoną a szybko odczytywany przez czytelnika wymiar.

...Jak płynąć/By popiół śpiewał o że glazach (którzy są przyp. J. D.) ... Samotni/od chwili odcięcia łożyska...

Jest to pytanie, na które odpowiedzi każdy musi udzielić sam. Poeta pokazuje nam jedynie jak można kochać ten morski żywioł, by jemu poświęcić także swoją śmierć.

JERZY DĄBROWA

PIEŚNI ŻEGLARZY, Wydawnictwo Morskie – Gdańsk 1978 s. 58.